

22307

VP

- 1) ...
- 2) ...
- 3) ...
- 4) ...
- 5) ...
- 6) ...
- 7) ...
- 8) ...
- 9) ...
- 10) ...
- 11) ...
- 12) ...
- 13) ...
- 14) ...
- 15) ...
- 16) ...
- 17) ...
- 18) ...
- 19) ...
- 20) ...
- 21) ...
- 22) ...
- 23) ...
- 24) ...
- 25) ...
- 26) ...
- 27) ...
- 28) ...
- 29) ...
- 30) ...

M E M O R J A Z

W SPRAWIE GRANIC WSCHODNICH

- 1) ...
- 2) ...
- 3) ...
- 4) ...
- 5) ...
- 6) ...
- 7) ...
- 8) ...
- 9) ...
- 10) ...
- 11) ...
- 12) ...
- 13) ...
- 14) ...
- 15) ...
- 16) ...
- 17) ...
- 18) ...
- 19) ...
- 20) ...
- 21) ...
- 22) ...
- 23) ...
- 24) ...
- 25) ...
- 26) ...
- 27) ...
- 28) ...
- 29) ...
- 30) ...

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

499

Uczestniczyli w wypracowaniu Memorjału:

- 1) Dominik Dowgiątko
- 2) Stanisław Łopaciński
- 3) Stanisław Kognowicki
- 4) Hier. Korwin Milewski
- 5) Aleksander Meysztowicz
- 6) Stanisław Wańkowicz
- 7) Zygmunt Węclawowicz
- 8) Ks. H. Drucko Lubecki
- 9) p. Kiniewicz
- 10) p. Podhorski
- 11) Emil Landsberg
- 12) p. Starorypiński
- 13) Oskar Sobański
- 14) Ks. Stanisław Lubomirski
- 15) prof. Askenazy
- 16) Ignacy Szebeko
- 17) Wojciech Dowgiątko
- 18) Stanisław Horwatt
- 19) Ks. Radziwiłł *Janusz*
- 20) Stanisław Surzycki
- 21) Antoni Słaboszewicz
- 22) prof. Kamieniecki
- 23) poseł Sokołowski
- 24) Vice minister Skrzyński



Pewne informacje z Paryża wskazują, że nastąpiła chwila dla stanowczego określenia i utwierdzenia drogą układów z ~~areopagem~~ międzynarodowym, może także z czasowymi sternikami ciężko się odbudującej Rosji, wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Tym zagadnieniem zajęło się grono Polaków Kresowców, między nimi wielu niejednokrotnie obdarzonych zaufaniem swoich Ziomków. Następujące stronicie podają ich myśl w tej sprawie. Gdyby szło o wyjaśnienie ich przed cudzoziemcami, wymagałoby to bardzo obfitej pracy, dla mężów Stanu Polaków wystarczy szkic głównych uwag na których się zastanowiło wspomniane grono.

Mamy do rozpatrzenia cztery główne zadania: I) Jakie powinny być ze strony byłego Wszechrosyjskiego Imperjum granice Rzeczypospolitej, niezależnie od jej kształtu wewnętrznego i form zespolenia byłych jej części składowych. II) Jakie mają być te formy. III) Jakimi środkami Polska może sobie zapewnić przyznania jej takiego z Kresami związku i zabezpieczenia od całkowitego oderwania od niej tych Kresów. IV) W końcu, w jakiej formie praktycznej powinna być prowadzona odpowiednia akcja tak na Zachodzie jak i na Wschodzie.

I.

Nad kwestją granic wschodnich Rzeczypospolitej ciąży dotychczas w stosunku do polityków Zachodnich oraz dostarcza niebezpiecznej broni politykom rosyjskim raptowny zwrot dokonany jeszcze przed wojną, przez tą partję polityczną polską, której, dzięki jej stałej przewadze wśród koła polskiego w Dumie państwowej rosyjskiej, cudzoziemcy przyznawali jakby monopol polskiego patriotyzmu i polskiej polityki zewnętrznej. Mowa jest o zasadniczym ograniczaniu postulatów polskich do t. zw. "Polski etnograficznej", narzucając jednej tylko Polsce między wszystkimi cokolwiek ważnymi mocarstwami na świecie tą fantazyjną, ze względu na prawo państwowe, zasadę, że Państwo nie powinno zawierać, nawet w formie federacji żadnych mas ludowych



różniących się od liczebnie przeważającej nie tylko odrębnością rasową i kulturalną, lecz choćby tylko gwarą, po wsiach używaną. Tej niby zasady nie uznawały u siebie przed wojną, jeszcze mniej uznają po wojnie, ani Francja, ani Anglja, ani Stany Zjednoczone i t. d., a przy nowym podziale Kontynentu Europejskiego, ta zasada wysuwa się tylko kosztem mało sympatycznych w gruncie narodów. Nie przeszkadza ona ze względów politycznych lub strategicznych przyznać Czechom trzecią część ich byłego przed trzystu lat Państwa wyłącznie niemiecką, dołączyć do nich nigdy z nimi nie związaną i ledwie pokrewną Słowaczczyznę, oderżnąć na korzyść Serbów i Greków rdzennie Bułgarskie terytorja, powiększyć Włochy o czysto Słowiańskie ziemie w Dalmacji i t. d. Zasada ta może być Rzeczypospolitej narzuconą; występować z nią i przerabiać ją w dogmat polityczny inaczej jak w celach partyjnych niema racji. My zaś musimy stać na zasadzie, że zmartwychwstała Rzeczpospolita powinna powstać z grobu taką, jaką do niego została złożoną.

Ta zasada prosta, jasna jest tak silną, że się narzuciła samym Rosjanom i znalazła z ich strony uroczyste przyznanie w chwili kiedy grożące niebezpieczeństwo ich chwilowo skłoniło do szukania prawdziwej zgody z narodem polskim. Mówimy o proklamacji Wielkiego Księcia Mikołaja 3 - 16 sierpnia 1914 r. Albowiem przypominając, że "oto półtora stulecia, jak żywe ciało Polski zostało rozzerwane na kawałki" czem się jasno odwoływała do pierwszego podziału w roku 1772 a twierdząc, że Rosja oczekuje od Was tylko poszanowania narodowości z którymi historia Was związała" proklamacja sama oczywiście wskazywała na długowieczny nasz związek z rusinami, białorusinami i litwinami, przyznając przez to samo, że te narodowości wchodziły w całość kształt Polski, nie w rosyjski. Z drugiej strony Rosja sama, jak to wygłosił słynny jej mówca T. Rodiczew w 1910 roku w Krakowie, określiła swoją własną granicę etnograficzną od Polski przez wydane i w ciągu półwieku otrzymane z uszczerbkiem dla dziewięciu gubernji Zachodnich prawa wyjątkowe. Bo się nie rusyfikuje rosyjskiego kraju, tak jak się nie czerni murzyna.

To też nie wytrzymuje krytyki pretensja licznych rosjan jako-
by te prowincje powinny należeć do Rosji dlatego, że nie są rdzennie
polskimi. Choćby tak było, niema żadnej racji prócz nienasyconej
chciwości, aby należały właśnie do Rosji. W przeszłości weszły do-
browolnie na długie stulecia w skład Rzeczypospolitej Polskiej, a
nigdy w żadnej części do składu moskiewskiego Państwa, wielkiego
Księstwa czy też Caratu, których wszechrosyjskie imperjum było prze-
dłużeniem. Jaką kulturę one posiadają, zawdzięczają tą wyłącznie
Polsce, i ponieważ Rosja nie potrafiła ich obronić ani zachować, ich
los powinien być rozstrzygnięty głównie ze względu na nie same, bez
względu na prawa oparte jedynie na sile i z siłą wygasłe.

Musimy przewidzieć ze strony zachodu następną obiekcję. Dajmy
nato, że Rosja t.j. Moskowija jest wykluczona choćby tak jawnie od
dwóch lat wypowiedzianą wolą całej ludności tych krajów, że formal-
ny plebiscyt staje się zbytecznym. To jest strona negatywna kwest-
ji. Na czem się opiera pozytywna, to jest powołanie Polski do opie-
ki nad temi krajami. Odpowiadamy: na konieczności. Narody białorus-
ki i litewski egzystują jako plemiona. Jako ciała społeczne obda-
rzone niezbędnymi członkami dla samostnego wytworzenia sobie tak
skomplikowanego mechanizmu jakim jest aparat państwowy nowoczesny,
jeszcze nie dokonały pełnej swojej formacji i znajdują się w fazie
embrjonalnej. Ten aparat mogą otrzymać tylko z zewnątrz. W prze-
szłości go dostarczały to Polska, to Rosja. Obecnie Białoruś nie po-
siada nawet jego zarodków, Litwa go otrzymuje aż do najmniejszych
szczegółów od Niemców. Skoro oni są uważani jako niebezpieczni, Rosja
jako niepożądana i wykluczona, Polska wypływa jako niezbędna. Gdyby
dziś były stworzone pociągnięciem pióra państwa Białoruskie i
Żmudzko-Litewskie bez polskiego elementu, to jutro rozsypałyby się
na ludzki proszek, jak posąg gliniany bez armatury żelaznej. Ten po-
gląd należy dla cudzoziemców dobrze uzasadnić i rozwinąć; między
nami wystarcza aby był wskazany. Tu zaś dodajmy, że te kraje wyłącz-
nie rolnicze, bez przemysłu ani podstawy dla kwitnącego przemysłu,
nie są wcale dla Rosji potrzebne, a są i muszą zostać ekonomicznie
związane z Polską dla ich i jej dobra. Z nią to, a nie z Rosją eg-

zystowała i powinna się rozwinąć główna rolniczo-przemysłowa wymiana, ona tylko może im dostarczyć kulturalny napływ ludności, z nią, czy to w stronę Bałtyku czy w stronę Czarnego Morza jest związany cały ich system wodny. W końcu kraje te zawdzięczały Polsce w przeszłości, i tak będzie w przyszłości, cały ich postęp, a Rosji tylko odziczenie obyczajów i umysłną ruinę materialną, pod pretekstem rusyfikacji za caratu, odtąd pod firmą, nie konstrukcyjnego, lecz niszczyielskiego t. zw. bolszewizmu.

Tak samo zaś jak Polska jest niezbędna dla tych krajów, tak samo one są niezbędne dla istnienia żywotnej Polski: jako rynek przemysłowego i kulturalnego zbytu, i w celu zapewnienia sobie przez Klajpedę czy nawet Libawę drugiego wyjścia na Bałtyk, gdy zbyt końcowy, ciągle pod niemiecką groźbą, pozostający Gdańsk nie wystarczy. Ten argument także wywoła dokumentację i rozwinięcie.

Na tej mocnej zasadzie, mianowicie Rzeczypospolitej odbudowanej w tym kształcie jakie otrzymała od tajemniczej lecz potężnej ewolucji historycznej, która nakłada na Rosję, a nie na nas ciężar dowodzenia swoich praw, należy stać każdemu obcemu różnym kombinacjom partyjnym Polakowi, nie schodząc w stronę jakichś specjalnie dla nas upieczonych etnograficznych lub językowych teorii, któreby w bliskiej przyszłości zredukowały Polskę do bytu czasowego baraku wrośniętego na opróżnionym placu między dwoma olbrzymimi gmachami.

Taka koncepcja naturalnie nie wyklucza uznania zmian zaszłych w ciągu półtora stulecia i rezygnowania z takich przestrzeni i ludności, posiadania których stanowiliby dla Rzeczypospolitej niepotrzebną, lub nawet niebezpieczną naleciałość. Ale, i to podkreślamy, takie częściowe zwężenie granic 1772 r. napół kompensowane przez powrót Śląska byłoby oparte nie na mniemanym prawie Rosji do zwrotu jej dziedzictwa, lecz na interesie samej Rzeczypospolitej.

Opierając się na tych poglądach wyżej wspomniane grono polaków-kresowców zalecałoby domagać się dla Rzeczypospolitej Polskiej od północy i wschodu, następnej linii granicznej, pozostawiając po szczególności jej rysunek osobom do tego upoważnionym.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

PI
CHIVES
New York

Na północ granicę idealną Rzeczypospolitej Zjednoczonej stanowiąby morze Bałtyckie aż do punktu zetknięcia się Łotwy i Estonii, to jest linii idącej od Zatoki Ryskiej mimo miasta Walk do miasta Marienburg. Jednak, ponieważ prawa historyczne nasze do Liwonii i Kurlandji są słabe, a etnograficzne żadne, to można życzyć, aby Łotwa była, dla dobra i bezpieczeństwa obu krajów złączona z Polską, czy pośrednio przez Wielkie Księstwo Litewskie, czy bezpośrednio sojuszem militarnym i celnym, ale wymagań tych stawiać nie można.

Ciągnąc od Łotwy z północy na południe gubernja Witebska, azzkolwiek cała należała do przedrozbiorowej Rzeczypospolitej przedstawia trzy rozmaite pasy. T. z. Inflanty Polskie czyli powiaty Dryśnieński, Dynaburski, Rzeczycki i Lucyński, mają ludność wiejską, łotyską, element ziemiański i inteligencję miastową, przeważnie polską. Niezaprzeczonemi są tu mocne postanowienie ogółu ludności oderwać się całkowicie od Rosji, a także życzenie pewnej autonomji conajmniej administracyjnej i językowej. Wierzchnia warstwa polska naturalnie pragnie łączności z Polską, cieszyła się nią dawniej jako część składowa Wielkiego Księstwa Litewskiego, warstwa ludowa, łącząca z Łotwą, to jest Kurlandją i Liwonją, zachodnią, język, z Litwą, wiara katolicka i kształty socjalno-ekonomiczne. Wygląda, że się dałyby skłonić czy w tę, czy w ową stronę, bo o swoich siłach ten kraj ostać się nie potrafi. Ponieważ na stronie naszej zaważa tradycja historyczna i lepszy stosunek do Polskich panów, niż był za kordonem do niemieckich baronów, w końcu większe bezpieczeństwo od chciwości rosyjskiej, nie mamy przeto powodu wyrzekać się tej ziemi.

Dalej powiaty Lepelski, Połocki, Witebski i Siebeżski są na białoruskim tle nie mniej zabarwione kulturą polską, niż sąsiednie gubernja Mińska, wschodnia część Wileńskiej i powinny podzielić ich losy.

Nadwrót, w powiatach Nowelskim, Horodeckim i Wieliżskim polski element nawet ziemiański prawie nie egzystuje, włościanstwo we wszystkim przypomina rosyjskiego muzyka, one mogłyby bez szkody być pozostawione Rosji.



W gubernji Mohylewskiej, to samo można powiedzieć tylko o dwóch powiatach, Mścislawskim i Klimowieckim, graniczącymi z gubernjami Smoleńską i Czernihowską, pozostałyby one prawie całkowicie na wschód od rzek Wochra i przyjmującej ją do siebie Soży, co by stanowiło dobrą granicę naturalną aż do ujścia Soży do Dniepru a ztamtąd wzdłuż Dniepra aż do połączenia jego z Prypecią.

Tu powstaje trudne i nawet bolesne dla wielu serc polskich zagadnienie, albowiem tu się spotykamy z kwestją ukraińską. W gruncie rzeczy i z punktu widzenia Polaka, nie byłoby żadnej racji dla ustąpienia Wołynia, Podola i Ziemi Kijowskiej prędzej niż Białorusi, i lat temu kilkanaście wątplenie nie powstałoby. W obecnym zaś stadium większość najgorliwszych Polaków z tej dzielnicy przyznaje, że Polska się tu znajduje wobec takich trudności i niebezpieczeństw, których prawdopodobnie zwyciężyć nie zdoła.

Nie to, żeby ambitna pretensja t. zw. ukraińców do "Samostijnej Ukrainy" miały za sobą poważne szanse przyszłości i zresztą państwa zachodnie już się rozczarowały w tej imprezie. Ale niemniej te pretensje są, puściły w ludności głębokie korzenie, otrzymały od przymieszki zazdrości klasowej ogromną moc i podnieciły tę ludność przeciw polskości, więcej niż przeciw Moskiewszczyźnie. Ponieważ gniazdo tego ruchu i jego bulon kulturalny znajdują się w Galicji Wschodniej, stworzenie państwa ukraińskiego nawet z początku związanego z Polską luźną federacją, pociągałoby za sobą przyłączenie do niej Galicji Wschodniej, a że taka Ukraina choćby ograniczona Dnieprem, Czarnym Morzem i Besarabją, jeszczeby liczyła przeszło 20 milionów nieprzyjaznej Polsce ludności, obcej religji, i wiekami zatrutej kozacką tradycją, posiadającej trzysta tysięcy kilometrów kwadratowych najbogatszego w b. imperjum wszechrosyjskim kraju, toby Rzeczpospolita zyskała kosztem Galicji Wschodniej raczej niebezpiecznego rywala, niż pewnego sojusznika. Powtóre, jeśli Rosja mało albo nie straci przez zrezygnowanie z Białorusi, to zachowanie Podola, Kijowszczyzny, szczególnie mineralnych i przemysłowych bogactw Ekaterynosławskiej i Chersońskiej gubernij, stanowi dla niej kwestję

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

50647

żywność, tu zaś ona, a nie Polska znajdzie poparcie wszechmocnego obecnie Zachodu, bo nasi tameczni przyjaciele już przed wojną pomieścili tam duże kapitały, ostrzą zęby na jego eksploatację i wiedzą, że w tym zajęciu Rosja im przedstawi podatniejszy grunt, niż Polska. Nie brakuje między nimi takich, którzy otwarcie twierdzą, że wytępienie polskiego elementu na Ukrainie najlepiej przygotowuje likwidację całej kwestji ukraińskiej.

Trzeba dodać, że obecnie większość wpływowych na zachodzie Rosjan, właśnie celem wykorzenia ukrajinizmu, wyrzekają się swoich dawnych zakusów na Wschodnią Galicję w nadziei, że kiedy będzie wcielona do Polski, a Ukraina do Rosji, to te dwa silne państwa potrafią każdy u siebie zasymilować i obezwładnić niebezpieczny dla obu element ukraiński. W końcu, ponieważ dotychczas akcja zbrojna Polski Podola i Kijowszczyzny nie zajęła, ponieważ mogłaby się tam natknąć na siły bolszewickie ukraińskie i denikinowskie razem, i ponieważ nie możemy się tam odwoływać do stanu posiadania, trzeba przewidywać, że te dwie prowincje, prócz dość szczupłego pasa Podola, od Rzeczypospolitej odpadną i że będzie ona musiała ograniczyć swoje wymagania gwarancją praw osobistych osiadłych tam polaków.

Inaczej z Wołyniem. Większa część jego jest w naszym ręku, element Polski jest w nim znacznie mocniejszy, tradycje kozackie wśród ludności wiejskiej, bez porównania wcześniej osiadłej, daleko słabsze, w końcu brak mineralno-przemysłowych bogactw czyni tę przestrzeń dla Rosji mniej łakomą. Tu trzeba uporczywie nalegać na linię którą od ujścia Prypeci do Dniepru, mniej więcej brzegiem rzeki Teterew szłyby od miasteczka Korostyszowa ku Dniestrowi rzeczką Moraffa między Mohilewem Podolskim i Jampolem, tak aby zająć tameczne pokłady fosforytów i węzły kolejowe w Koziatynie i Żmieryńce.

Tylko w ostatecznym razie możnaby się zgodzić, i to wyłącznie co do linii wschodniej, na narysowaną w ostatniej mapie Komitetu Narodowego Paryskiego granicę, nie przyznając w żadnym razie jej granicy północnej, która całą Litwę rdzenną, a raczej Żmudź przedstawia jako kraj zupełnie obcy, wówczas kiedy jego państwowość

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

507
48

odrębna jeszcze nie była przyznana w żadnym akcie międzynarodowym, takie przyznanie staje się coraz bardziej problematyczne i powinno być przez nas zwalczone.

Tyle o granicach.

II.

Jaką formę ogólną ma przybrać związek wyżej określonych kresów ze zjednoczoną Polską etnograficzną. Zostawiając na stronie Galicję Wschodnią, z przyłączeniem może do niej pozostawionej nam części Wołynia, statut których będzie prawdopodobnie przedmiotem nie swobodnego postanowienia Sejmu i Rządu Polskiego, lub nawet bezpośredniego układu między nimi a tymi krajami, lecz decyzji międzynarodowej, w której nafta odegra swą rolę, idzie głównie o związek z Litwą i Białorusią. Tu występuje wiadomy antagonizm między koncepcją prostej aneksji t.j. wcielenia tych ziem do Polski, z jednym Sejmem, i z zasadą unji lub federacji, przy pełnej jedności militarnej dyplomatycznej, monetarnej i celnej, a autonomji prawodawczej, administracyjnej i budżetowej, co przesądza wspólnego Naczelnika Państwa lecz odrębne Ministerja.

Pierwsza koncepcja jest na kresach silnie, lecz wyłącznie poparta przez zwartą falangę narodowo-demokratyczną. Ma ona przewagę w miastach Wilnie, Grodnie i Kownie, wśród inteligencji miejskiej. Śród ziemiaństwa zaś, tej prawdziwej soli polskości na kresach, i wogóle w Mińszczyźnie, wzbudza bardzo mało współczucia, tak samo jak między t. zw. radykałami. Grupują się oni wszyscy koło idei "Wielkiego Księstwa Historycznego". Ich zdanie nie raz już skreślone, mianowicie w bardzo jasnym referacie p. Wasilewskiego, opiera się na następujących wytycznych myślach.

I) Proste wcielenie, jak to dowodzi ostatnia mapa b. Komitetu Narodowego w Paryżu, przesądziłoby absolutną stratę dla Rzeczypospolitej Litwy rdzennej, czy weszłaby ona czy nie do problematycz-

nej federacji Bałtyckiej. Ekonomicznie pozwoliłoby to jakiejś Tarybie dosłownie zadusić ziemie Wileńską, Grodzieńską, poczęści Mińską, dzięki faktycznej konfiskacie Niemna. Skądinąd w ziemi Kowieńskiej (a tembardziej na północnej Suwalszczyźnie) jak to uznawał rząd rosyjski, pozostawiając Kowieńskiej gubernji swobodę języka polskiego odmawianą gubernjom Wileńskiej i Grodzieńskiej, żywiok polski nie jest mniej silnym i licznym niż w tych dwóch gubernjach i siła żywioku litewskiego zależy nie tak od jego liczebności, jak od odrębności językowej która go jaskrawiej odgranicza niż to ma miejsce u białorusinów. Otóż wiemy dobrze, że Francuzi już zaczynają rozumieć, a Anglicy także niebawem zrozumieją, że oddzielne państwo Litewskie długo trwać nie będzie i czy zjedzone przez Niemców, czy zwrócone Rosji będzie stanowiło niepożądany dla Zachodu most między dwoma olbrzymami. Tam się prędko przekonają, że separatyzm państwowy litewski idzie na rękę wyłącznie jakiemuś tysiącu (najwyżej) jakoby inteligentów duszą i ciałem zaprzędanych Niemcom, że obecna Taryba jest utworem czysto-niemieckim, że skoro będzie pozwolono wojsku polskiemu Niemców przepędzić, Tarybę rozpędzić i powołać rzeczywistą ludność litewską do wyjawienia swej rzeczywistej woli, to o tem, że jak opowiadają pp. Waldemaras i Iczas Kongresowi "Naród litewski odpycha myśl jakiegokolwiek związku politycznego z Polską", mowy nie będzie. Bardzo otrzeźwiająco na Francuzów i Anglików podziała świeży fakt, że Taryba ogłosiła i już częściowo urzeczywistnia konfiskatę trzeciej części wyrobnej ziemi właścicieli polaków dla wynagrodzenia bohaterów wojska litewskiego, trzy czwarte którego składają się z przebranych niemców.

Co pozostanie po ulotnieniu się Taryby, po którym natychmiast nastąpi przejście rozmaitych "isów" i "asów" na tyleż "iczów". Przy całkowitej jednostajności warunków ekonomicznych, socjalnych, kulturalnych, religijnych, jedynie tylko odrębność językowa, prawdopodobnie i autonomia litewska będzie właściwie autonomją językową. Tu wypadnie iść jaknajdalej po drodze ustępstw, dla tego właśnie, że język polski swobodnej konkurencji się nie boi. Boją się jej jak ognia t. zw. litwomani.

2) Co do reszty Wielkiego Księstwa Litewskiego - jedno z dwojga. Albo aneksja będzie ograniczona, jak w pierwszej t. zw. mapie Dmowskiego, gubernją Grodzieńską i częścią Wileńską ze stratą dla miasta Wilna swojego pół-stołecznego znaczenia: wówczas oprócz Litwy rdzennej będzie straconą dla Polski cała prawdziwa Białoruś bo właśnie te dwie ziemie stanowią ten rozsądek polskości z którego ona promieniuje na trzy strony. Albo będą wcielone na prawie czystej aneksji objęte w ostatniej mapie Komitetu Narodowego przestrzenie. Wówczas powstanie nieuniknione niezadowolenie wśród prawosławnej ludności białoruskiej, może nawet i katolickiej, oraz wśród żydowskiej dotychczas obcej wszelkiej asymilacji innej prócz rosyjskiej. Postanowienia tych lub owych zebrań gminnych mało co znaczą w tym względzie, bo to, że one wolać być połączone z Polską, prędyj, niż z Rosją, zupełnie nie przesądza formy łączności, różnice której są niedostępne dla takich umysłów. Główne to, że różnice w kształcie ekonomicznym i społecznym Wielkiego Księstwa Historycznego i Polski w dotychczasowym prawodawstwie w życiu gminnym w skali wartości, w źródłach opodatkowania są tak znaczne, że gdyby był jeden Sejm, toby w rzeczywistości były ciągle dwa prawodawstwa i faktycznie dwa budżety. Dodajmy, że właśnie forma prostej aneksji wzmocniłaby na Zachodzie skargi na t. zw. "polski imperjalizm".

W proponowanym przez nas kształcie złączone unją z Polską Wielkie Księstwo Litewskie stanowiłoby wielki gmach złożony z głównego korpusu na tle Białoruskim i dwóch skrzydeł - litewskiej Żmudzki oraz Inflant Polskich.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

III.

Przechodząc do środków jasnym jest, że potrzebną jest kombinacja operacji wojennych i dyplomatycznych. Wiemy dobrze, że nic nie otrzymamy z tego, co nie trzymamy, i że daleko łatwiej ustąpić niż odzyskać. To jest rzeczą naszych wojsk, ich Wodza Naczelnego i rad im dawać, dzięki Bogu, nie potrzeba.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

IV.

Inaczej z akcją dyplomatyczną. Żeby, tak jak w państwach normalnie ukonstytuowanych, Polska i jej kresy nie miały przed Radą Główną mocarstw decydujących i innych upoważnionych przedstawicieli, jak tych których ona z własnej inicjatywy do tego powołała, toby mogły wystarczyć odpowiednie z Warszawy wysłane, instrukcje i dokumentacje. Lecz każdy wie, że tak nie jest i że nie wchodząc w drażliwe szczegóły, obok późno rozpoczętej, ulegającej częstym przerwom czynności naszego Ministra Spraw Zewnętrznych, akcja którego bodaj idzie w określonym tu kierunku, stałe przedstawicielstwo Polski na Kongresie powstało jeszcze przed jego otwarciem nie z inicjatywy samej Polski, lecz z inicjatywy i wyboru tej samej Ententy z którą prowadzi się układy i targi. Główną podstawą tego wyboru był program polityki kresowej, głośno rzuconej jeszcze przed wojną, mocno zaakcentowany podczas wojny, wręcz przeciwny wypowiedzianemu w obecnej pracy; nie zważając na różne w ostatnich czasach puszczane mapy, prędkiej dla publiczności polskiej, niż dla zagranicznej, ten program restrykcyjny był jeszcze w tych dniach (7 listopada) stwierdzony w artykule wstępnym Gazety Warszawskiej, oficjalnego organu tego przedstawicielstwa; nie można zatem oczekiwać z tej strony gorącego poparcia programu przeciwnego. Wiadomo, że przed słynną Radą Czterech decydujące układy obok raczej dekoracyjnych niż skutecznych memorjałów lub map prowadzą się ustnie i prócz samej decyzji nie są zaprotokółowane. Czy można w takich warunkach wystąpić przekonująco wbrew własnemu przekonaniu, gorliwie domagać się tego, czego się mieć nie chce, i obalać własne przez lata popierane zasady, wywołując zabójczy zarzut: a coście nam dotychczas twierdzili.

Ze strony formalnej trzeba dodać, że dotychczas kresy wschodnie są związane z Polską rdzenną tylko przez okupację wojenną i łącznikiem między nimi służy prawnie osoba Naczelnika Państwa jako Wodza Naczelnego. Dzięki temu legitymowane ex post factum przez



rząd polski w jego całokształcie przedstawicielstwo może być uważane jako niedostatecznie kompetentne do wystąpienia w imieniu samych kresów.

Dlatego wydaje się niezbędnym, szczególnie dzięki niemożliwości dla Ministra Spraw Zewnętrznych stałego przebywania przy Kongresie, żeby było stworzone przy nim nieliczne przedstawicielstwo interesów kresowych i żeby ono było tak zaakredytowane, aby mogło się znosić bezpośrednio z decydującymi mężami stanu na Zachodzie, a także bezpośrednio dla instrukcji i sprawozdań znosić się z Warszawą.

Oprócz akcji dyplomatycznej, jasnym jest, że będzie niezbędna i akcja prasowa; to szczególnie w Paryżu będzie potrzebowała subsydji, którą trudno zgóry określić, bo wiele będzie zależało od stosunków osobistych i sił publicystycznych samego przedstawicielstwa.

Z zupełnie innej strony zalecałaby się pewna akcja wśród tych elementów rosyjskich, które można uważać jako zdolne do pewnego stopnia - bo tylko do pewnego stopnia, angażować przyszłą Rosję. Tu są różne czynniki i podczynniki. Zgóry wiadomo, że innego poglądu można oczekiwać od Kołczaka, innego od Denikina, innego od Komitetu Paryskiego, a w tym Komitecie od pp. Makłakowa, Lwowa, Sawinkowa i Czajkowskiego z jednej strony, a od p. Sazonowa z drugiej. Jedno jest pewnym, że Rosja tylko to ustąpi, czego jej odzyskać nie pozwoli. Zatem punkt ciężkości pozostanie na Zachodzie, bez pomocy którego i teraz i później Rosja się nie obejdzie.

Niemniej taki kontakt z rosyjskimi czynnikami jest niezbędny choćby na to, aby wiedzieć co się tam knuje i zapewnić sobie pewne zadatki.



Naturalnie oba przedstawicielstwa powinnyby przez
Warszawę pozostawać w ciągłym z sobą, związku.

Warszawa, dnia 27 Listopada 1919 r.

R. Korwin-Milewski

Stanisław Horwath

Stanisław Szybel

A. Fabianowicz

NAJWYŻSZE DOWODZISTWO WOJSK POLSKICH
ADJUTANTURA GENERALNA
WARSZAWA

L. Dz. 22207 dnia 15/11/1919 r.
załącz. Wydział.

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

PILSUDSKI
INSTITUTE
ARCHIVES
New York

513
54